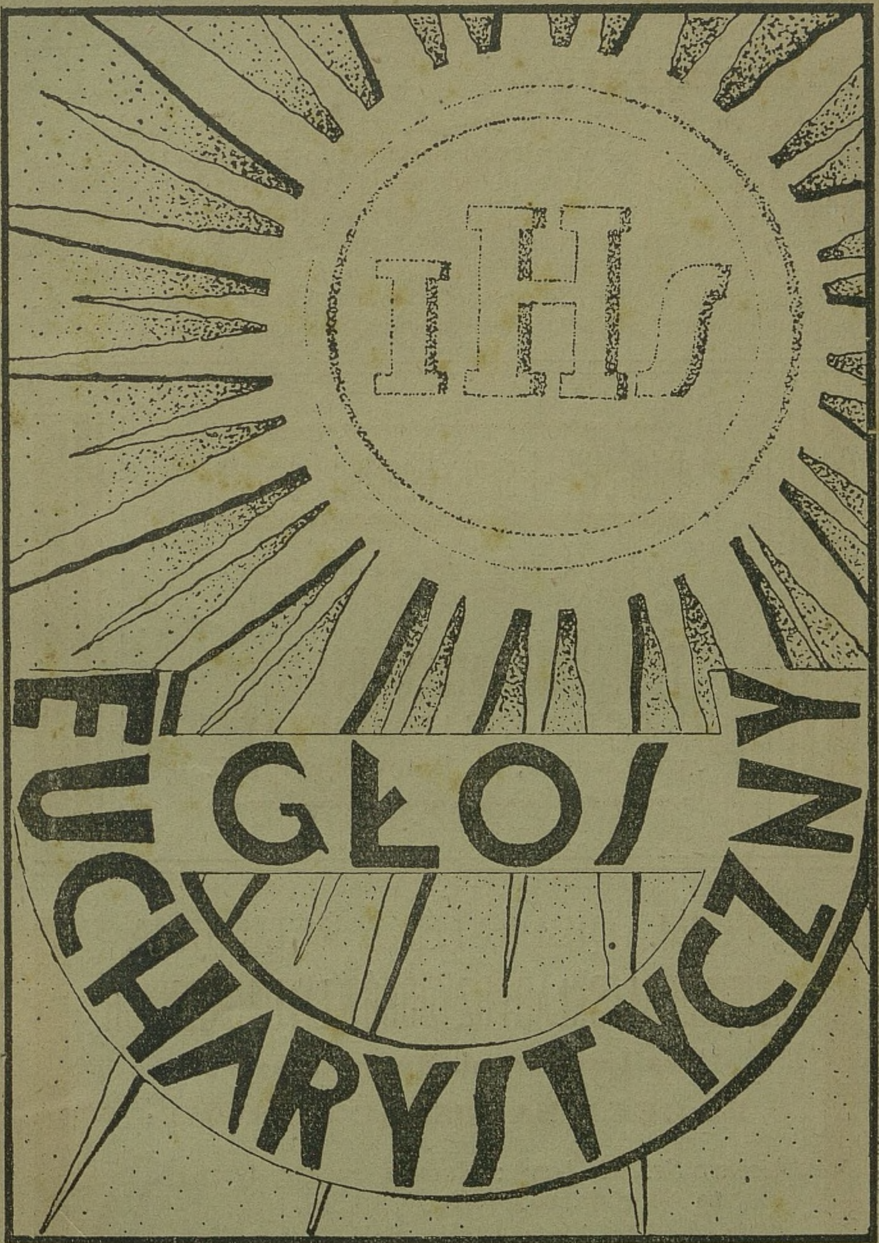


ROK XXII. CZERWIEC 1939 Nr. 6.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 20 groszy

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 2·— zł., za granicą 3·— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać regularnie prenumeratę.**

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismem eucharystycznym dla starszych.

Nr. 6. CZERWIEC 1939. Rok XXII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Duch apostolstwa

Chcę, byście byli siewcami miłości.

O Boże mój! spraw, bym Cię dał tym wszystkim, którzy jakąkolwiek styczność ze mną mieć będą.

O Jezu, napełnij mnie Sobą, ażebym Tobą napełnił dusze bliźnich moich.

Trzeba, by w miesiącu święta Króla Miłości w duszach i umysłach naszych zapanowała „wiosna", by w sercach naszych zakwitły jeszcze piękniejsze i płomienniejsze kwiaty miłości i poświęcenia.

Życzenie to odnosi się do wszystkich rodzin poświęconych Najśw. Sercu i żyjących Jego duchem i do wszystkich miłośników Serca Bożego.

Celem intronizacji jest wypełnienie w rodzinach wszystkich życzeń Najśw. Serca, streszczających się w jednym i jedynym pragnieniu: *„zbawienia wszystkich dusz"*.

Jakże pięknie mówi nam o tym w introit nowa Msza św. na święto Najśw. Serca Jezusa! Myślą Najśw. Serca

od wieków całych było i jest: *„wyrywanie dusz ludzkich śmierci i nasycanie ich w chwilach głodu“*.

Wystarczy przebiec myślą historię ludzkości, by przekonać się, jak słowa powyższe są prawdziwe, Duchem Św. natchnione.

Istota miłości Najśw. Serca mieści się w słowach: odkupić dusze, wyrywając je śmierci duchowej... przez wcielenie... przez życie ukryte i publiczne, przez mękę i śmierć. — a gdy życie Boże odzyskały... karmić je... chlebem św. Eucharystii i wszystkimi sakramentami — mistycznymi środkami łaski.

Serce Najśw. oddaje się na okup i pokarm dusz. Czyż możemy nie stać się jego apostołami, apostołami Jego miłości?

Bez wątpienia, chwalebną jest rzeczą medytować nad tym, co Jezus dla każdego z nas uczynił i co bezustannie czyni. Ale my nie mamy prawa na tym poprzestać. Winniśmy pamiętać, że Jezus poniósł ofiarę za wszystkich ludzi bez wyjątku. Stał się człowiekiem dla wszystkich, cierpiał i umarł za wszystkich, w św. Eucharystii oddaje się wszystkim.

Znamy pragnienie Jezusa co do nas i dziękujemy Mu, że je w nas urzeczywistnił. Dziękujemy Mu, że uwolnił nas od śmierci, przywrócił życiu, i karmi nas chlebem niebieskim w chwilach duchowego głodu.

Ale nie zapominajmy, że pragnienie Jezusa obejmuje nie tylko nas samych ale i wszystkich ludzi. A więc: tak niewiernych członków naszych rodzin, jak i wszystkich jawnych i skrytych grzeszników, wszystkich chrześcijan przeniewierców, heretyków, schizmatyków, żydów i pogan.

Czy we wszystkich — wyżej wymienionych duszach, pragnienie Króla Miłości zostało tak, jak w nas urzeczywistnione?

Jeżeli nie, jeżeli wszyscy ci nieszczęśliwcy na nowo wpadli w przepaść śmierci, z której Jezus tak ich jak i nas wydobył, jeżeli dusze te nieszczęśliwe nie uczestniczą już w uczcie eucharystycznej i nie mogą zaspokoić duchowego głodu, to czyż bylibyśmy prawdziwymi przyjaciółmi Serca

Jezusa pozostając nieczuli na tak wielki bezmiar nędzy moralnej?

Im więcej otrzymaliśmy, im hojniej zostaliśmy od Stwórcy obdarzeni darmo, tym więcej winniśmy udzielać z duchowych naszych skarbów duszom pozbawionym światła.

Na tym właśnie zasadza się obowiązek apostolstwa, wypływającego z miłości. Miłość nie objawiająca się apostolstwem, nie jest prawdziwą miłością.

Ale powiedzą niektórzy: Dość mamy pracy nad sobą — nie mamy za wiele sił i światła, nie mamy nic do dania. Dziwne, smutne to usprawiedliwienie! Jak gdyby dając innym, trzeba było odjąć sobie! Jak gdybyście tak dla siebie, jak i dla drugich nie czerpali z jednego i tego samego źródła! Jak gdyby źródło Boże mogło przestać was zasilać z chwilą, gdy ożywcze jego zdroje przelały się przez serca wasze do serc bliźnich.

Wszystko, co posiadacie, jest darem miłosiernej dobroci Tego, który pragnie zbawić wszystkich ludzi z tej samej, co i was racji, ale przez was i za waszym pośrednictwem. Czegoż więc macie się lękać? Czy nie należałoby raczej bać się, by Jezus nie odebrał wam łask Swoich z racji, że zatrzymujecie je samolubnie tylko dla siebie?

Przypomnijcie sobie z Ewangelii opowieść o talentach, o słudze, który ofiarowany mu talent zagrzebał, — i pan zagniewany odebrał mu talent i ofiarował temu, który obrócił go na chwałę Boga i korzyść bliźniego.

Kto może pomóc bratu, a tego nie czyni, ten nie kocha prawdziwie Serca Jezusowego, ten nie ma prawa do tytułu Jego przyjaciela.

Pomagać bliźnim możemy wszyscy, nie zmieniając nawet zwykłego trybu naszego codziennego życia. Do dyspozycji bowiem mamy zawsze, w każdym stanie i w każdych warunkach: *apostolstwo wewnętrzne, polegające na modlitwie i ofierze.*

Któż z nas nie może wśród zwykłych, codziennych zajęć wznieść na chwilę serca do Boga i powiedzieć Mu słowem czy westchnieniem: „Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje — wszędzie i we wszystkich duszach“.

Któż w trudnościach i nieuniknionych doświadczeniach życia nie może zwrócić się do Króla miłości wołając: „Przyjdź Królestwo Twoje przez krzyż mój, złączony z Twoim krzyżem, o Panie!“

Któż nie może praktykować: *Apostolstwa dobrego przykładu*, tak bardzo, bardzo skutecznego i tak niezmiernie pożytecznego tak dla nas samych, jak i dla bliźnich naszych?

Oczywiście, osoby, rozporządzające czasem, mogą czynić jeszcze więcej: Zdobywać rodziny dla N. Serca przez szerzenie intronizacji, pracować w sekretariatach, rozpowszechniać: druki, broszury, okólniki, traktujące o dziele intronizacji i czci Najśw. Serca.

Postanówmy sobie, że każdy dzień czerwca uczcimy najmniej jednym aktem apostolstwa wewnętrznego, lub zewnętrznego, oraz codzienną modlitwą na intencję: Powszechnego panowania Króla miłości.

To tak niewiele, a tak skuteczne i bogate w owoce.

Nie zapominajmy, że im więcej uczynimy dla Najśw. Serca, tym więcej Jezus uczyni dla nas. My pierwsi korzystamy z prac naszych apostolskich z tej racji, że Jezus zawsze i stokrotnie wynagradza nas za wszystko, cośmy dla Niego uczynili.

Niech więc pamięć o tym rozpłomieni serca i dusze wasze zdwojoną żarliwością i niech płomień waszej gorliwości przeniknie rodziny, poświęcone Najśw. Sercu Jezusa.

A więc pamiętajmy: Miesiąc czerwiec, miesiąc Boskiego Serca winien być miesiącem apostolstwa miłości! Nic bardziej nie może uradować Serca Jezusowego!

Ach! Gdyby istotnie wszyscy przyjaciele Serca Bożego w całym świecie ofiarowali codziennie przez cały czerwiec jeden tylko akt apostolstwa wewnętrznego czy zewnętrznego, jakże panowanie Króla miłości postąpiłoby naprzód!

Sądzę, że nie żądam od was za wiele, w imię wdzięczności za to wszystko, coście już od Jezusa otrzymali!

A więc święćmy wszyscy miesiąc Króla miłości, głośmy miłość i sami miłujmy Boga w bliźnim naszym, a świat tak zimny, obojętny — pozna przez was Jezusa, pokocha Go i zapragnie Jego królowania.

(Według O. Mateo).

ŚW. ALFONS LIGUORI.

Przed Najśw. Sakramentem

Szczęśliwe kwiaty, co w nocy i we dnie
Przy mym Jezusie zawsze tu stoicie
W rozkwitu swego i woni dni przednie.
Tak blisko Pana gaśnie wasze życie.
O gdybym choć te dni moje poślednie
Mógł spędzić tutaj, gdzie żywot kończycie!
Ach, jakże łono przenika ochota:
Zakończyć żywot przy Źródle Żywota!

Szczęśliwe lampki, których światło płonie
Na cześć mojego i waszego Pana!
Pragnę, by miłość płonęła w mym łonie
Jak wasze ognie: gorąca, świetlana,
By dusza, jak wy, przy tym była tronie
W całopalenia ofierze oddana!
Jakże zazdroszczę tym światłom, o Boże,
Że serce spłonąć, jak one, nie może!

Najwięcej szczęsne tyś święte naczynie!
W tobie zamknięty jest mój Ukochany!
Ty Pana niebios stanowisz świątynię!
O, gdyby urząd twój został mi dany
Choć na dzień jeden, nim życie przeminie!
Zda się, że serce w piersi skołatanej
Zmieni się w samą miłość, gdy zagości
W nim, jak w świątyni, Ognisko Miłości.

Lecz kwiaty, lampy i złote kielichy,
O ileż bardziej jam od was szczęśliwy,
Kiedy Pan niebios, jak baranek cichy,
Do mego serca przychodzi — o dziwy! —
W kruszynie chleba biorę, robak lichy,
Całego Boga do uczty prawdziwej.
Czemuż me serce z miłości nie spłonie,
Gdy takie skarby zamyka w swym łonie?

Duszo, Pan światłem — przy świetle kochanym
Jako motylek krąż w każdej godzinie,
Wszystkie swe żale wynurz przed tym Panem,
Niech hymn miłości, wiary k' Niemu płynie,
A gdy ci znowu przyjąć będzie danym
Tego, co rządzi w niebiańskiej krainie,
Przytul Go, skarż się, żeć źle, że łzy biegą,
Ale nic nie chciej, prócz miłości Jego.

Z włoskiego przełożył Antoni Prochenko.

Procesja z Przen. Sakramentem

Zgodnie z duchem Kościoła należy rozwijać najwspanialszą możliwie pompę wtedy, gdy Chrystus Pan niesiony jest triumfalnie w procesjonalnych pochodach.

Niektórzy pisarze twierdzą, że pierwsze procesje z Przen. Sakramentem miały miejsce w siódmym wieku. Najsłynniejsze odbyły się w trzynastym, lecz stały się powszechne, dopiero gdy Urban IV i Klemens V zaprowadzili święto Bożego Ciała i gdy Jan XXII rozkazał, żeby podczas oktawy, Przen. Sakrament był obnoszony publicznie z całą możliwą wspaniałością i przepychem.

Procesje zostały ustanowione w tym celu:

1. By oddać hołd publiczny Chrystusowi Panu w Przen. Sakramencie, który jest arcydziełem jego wszechmocy, jego mądrości i jego miłości, by dostarczyć dzieciom Kościoła wszystkich stanów sposobności do wyznania publicznie swej wiary, dania nowych dowodów przywiązania do Najśw. Sakramentu i okazania P. Jezusowi najwyższej wdzięczności za dar kosztowny siebie samego, który im uczynił.

2. By obchodzić wspaniale zwycięstwa, które Kościół Chrystusowy odniósł nad nieprzyjaciółmi tej świętej tajemnicy i wynagradzać publicznym i uroczystym aktem zadośćuczynienia za zniewagi, wyrządzane Sakramentowi miłości.

3. By umocnić i utwierdzić wiarę wiernych. Nawet

heretycy i niedowiarkowie przejęci są nieraz podziwem dla tych wielkich manifestacyj religijnych.

4. W tych dniach triumfu P. Jezus rozdaje obficiej łaski i błogosławieństwa, jakie ze sobą przynosi, uświęcając miejsca, gdzie przechodzi i które zaszczyca swą obecnością.

Gdy Bóg eucharystyczny, opuszczając samotność swego tabernakulum, okaże się między nami, by swe miłosierdzie nam i rodzinom naszym okazać, uczcijmy Go, biegnąc na Jego spotkanie, sypiąc kwiaty pod Jego stopy, przystrajając ulice i place, by wśród ogólnej radości zgotować Mu drogę triumfalną.

O Panie, błogosław wszystkich, którzy brali udział w tym święcie! Niech Twoje przejście wśród Twego ludu będzie błogosławieństwem dla wszystkich! Błogosław ojców, matki i dzieci, błogosław starców, błogosław także chorych! Wszyscy potrzebujemy twego błogosławieństwa, na czas i na wieczność.

Ks. Albert Tesniére

W roku bieżącym mija 30 lat od śmierci ks. Alberta Ludwika Tesniére, wielce zasłużonego krzewiciela kultu eucharystycznego. Urodził się w Lugdunie 28 października 1847; jako syn lekarza wojskowego. Wrodzona inteligencja i zapewniona protekcja wysokich sfer otwierały mu drogę do świetnej kariery w armii. Ale ambicja jego sięgała wyżej: zapragnął poświęcić się służbie ołtarza. W późniejszym wieku z wdzięcznością wspominał o czcigodnym kapelanie w La Fléche, który wychowanków zaprawiał do oddawania Najświętszemu Sakramentowi honorów wojskowych w duchu wiary.

Przy tronie eucharystycznym też obudziło się zapewne w młodym Albercie powołanie do stanu kapłańskiego. Pobożna matka, której spowiednikiem był błogosławiony O. Piotr Julian Eymard, wielki czciciel Najśw. Sakramentu, poleciła synowi zasięgnąć w tak ważnej sprawie rady tego świątobliwego założyciela Zgromadzenia Eucharystia-

nów. Wynik był ten, że piętnastoletni chłopiec nieodwołalnym postanowieniem wybrał nie tylko zawód kapłański, lecz nawet życie zakonne w Zgromadzeniu Najśw. Sakramentu.

Rozpoczął nowicjat 7 października 1862. W lot zdobył sobie serce O. Eymarda bystrością umysłu, uprzejmością i pobożnością. Nawzajem Albert lgnął całym sercem do naczelnego przełożonego i mistrza swego, przejmował się jego nauką, wnikał w jego intencje. Więc O. Eymard powtarzał niejednokrotnie: „Bracie Albercie, ty mnie rozumiesz“.

Nie tylko go rozumiał, ale ze skrupulatną dokładnością spisywał, co padło z ust Ojca: przemowy do zakonników, kazania wygłaszane wobec wiernych, rekolekcje dawane najrozmaitszym Zgromadzeniom. Z licznych zapisek powstało dzieło, wydane w sześciu tomach, które zawiera prawdziwe myśli fundatora Eucharystianów. Byłyby one poszły w niepamięć i przepadły bezpowrotnie, gdyby nie mrówcza praca i zapobiegliwość ks. Alberta Tesniére, któremu już z tego tytułu należy się szczera wdzięczność od czcicieli Boga, ukrytego w Najśw. Sakramencie.

Gdy O. Eymard wśród obcych zapadł w śmiertelną chorobę, O. Albert pośpiesznie wyjechał z Paryża, aby nieść ulgę umierającemu, otrzymać ostatnie jego błogosławieństwo, usłyszeć ostatnie jego zlecenia. Niedługo potem ogłosił drukiem jego żywot. Jest to książeczka niewielka rozmiarami, ale prawdziwe arcydzieło pod względem literackim. Uwypukla ona świętą postać O. Eymarda w całej jego słodyczy i wielkości.

Wyświęcony na kapłana 23 grudnia 1871, O. Tesniére zabrał się do poważnych studiów teologicznych; stopień doktora teologii uzyskał w r. 1875. Szczególną uwagę zwrócił na dzieła św. Tomasza; przez nie utwierdził się w swym przekonaniu o niezrównanej zacności Eucharystii św.; one dały mu głęboką znajomość obowiązków, jakie nakłada ludziom obecność Boga wśród nich mieszkającego. Zostawszy magistrem nowicjuszów, karmił ich nauką ze św. Tomasza czerpaną i w licznych medytacjach uczył praktycznie rozmyślania według czterech celów Najśw. Ofiary.

Owocem tej pracy jest „Przewodnik do adoracji N. S.", po francusku wydany w trzech tomach, przełożony na rozmaite języki, a także na polski. (Podręcznik do medytacji i adoracji Przenajśw. Sakr. X. A. Tesniére. Lwów. Część I. 1896. Część II. 1901. Wianek eucharystyczny. Lwów. 1897).

Podejmując myśl O. Eymarda, ks. Albert zajął się wydawnictwem miesięcznika eucharystycznego. Przez więcej niż trzydzieści lat był naczelnym jego redaktorem i głównym współpracownikiem. W nim ogłaszał przepiękne swe konferencje o Najśw. Sakramencie, które z czasem urosły do siedmiu tomów, wydanych osobno a znanych pod tytułem: *Somme de la Prédication eucharistique*. W dziele tym podkreśla z naciskiem prawdę, że adoracja Najśw. Sakramentu nie jest tylko jednym z wielu nabożeństw, praktykowanych w Kościele, lecz środkiem opatrznościowym do ustalenia i rozszerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi; wypowiadał tam również i powtarzał zasadę, że Komunii częstej a nawet codziennej powinni pragnąć wszyscy chrześcijanie. Kapłanów pouczał, że w rozdawnictwie chleba anielskiego nie trzeba się liczyć z miejscowymi lub czasowymi zwyczajami, z wiekiem i stanowiskiem przyjmującego, lecz jedynie z potrzebą dusz i z hojną miłością Pana Jezusową. Doczekał się tej radości, że Stolica apostolska swą powagą zatwierdziła jego pod tym względem naukę. Niewątpliwie też wierny sługa Boży, gdy stanął na sąd przed Panem, usłyszał słowa, niegdyś wyrzeczone do św. Tomasza: „Dobrześ o mnie pisał".

Przez swój miesięcznik ks. Tesniére wywierał znaczny wpływ na rozwój dzieł eucharystycznych, a mianowicie kongresów. Już w r. 1878, z okazji pielgrzymki do Faverney, rzucił myśl połączenia nabożeństw eucharystycznych z wykładami naukowymi i dyskusją. Stało się to w gorącej odezwie do kapłanów i ludzi świeckich, znanych z pracy około podniesienia czci ku Najśw. Sakramentowi. Rzecz powiodła się, a ks. Tesniére, zagajając pierwsze posiedzenie, między innymi powiedział: „Zrobiliśmy początek! Nie poprzestaniemy na nim. Wszyscy, jak tu jesteśmy, pragniemy dalej odrabiać niwę, na którą dziś wstąpiliśmy; chodzi nam o zbawienie świata przez Najśw. Sakrament".

Wiadomo, co stało się z tą zapowiedzią; w trzy lata później odbył się pierwszy kongres międzynarodowy w Lille, a następnie co roku prawie urządzano wspaniałe te manifestacje katolickiej wiary. O. Tesniére wybił się w nich na plan pierwszy, szczególnie w Lille, w Lugdunie, we Fryburgu szwajcarskim, w Paryżu i w Lourdes. Nieustający komitet przygotowawczy od chwili zawiązania się powołał go do swego grona.

Na kongresach należał do mowców najchętniej słuchanych. Nauk swoich nie pisał; obdarzony umysłem jasnym i żywą wyobraźnią, bogaty we wiedzę teologiczną, zawsze bez szczególnego natężenia umysłu znalazł zwroty stosowne i trafny wyraz na oddanie swych myśli. Ta łatwość słowa pozwalała mu pracować wydatnie na polu kaznodziejskim. Dawał rekolekcje księżom świeckim i zakonnym we więcej niż pięćdziesięciu diecezjach. Niepodobna zaś zliczyć nauk, miewanych w domach OO. Eucharystianów.

Z głoszeniem słowa Bożego łączył gorliwe sprawowanie pełnych odpowiedzialności urzędów, jakie poruczało mu Zgromadzenie, walczące w początkach swoich z niedostatkiem i najrozmaitszymi trudnościami. Jako magister nowicjuszów w Saint-Maurice musiał starać się nie tylko o wychowanie, ale też o wyżywienie kleryków. Następnie przyszły prześladowania ze strony rządu masońskiego. W r. 1880 trzeba było opuścić Saint-Maurice i przesiedlić się w Brukseli. Zgromadzenie miało już tutaj schludny kościółek, ale klasztor był ciasny i ubogi. O. Tesniére umiał zdobyć sobie sympatię w szerokich kołach i znalazł środki, które umożliwiły rozszerzenie kościoła, a także zbudowanie pięknego klasztoru. Niektórym zdawało się, że dom ten jest za obszerny, ale O. Tesniére patrzył z otuchą w przyszłość. Jakoż istotnie niewiele lat minęło, a rezydencja Ojców w Brukseli zapełniła się do ostatniej celi, a nawet okazała się za ciasną.

W r. 1887 ks. Albert został przełożonym generalnym. Zgromadzenie przechodziło wówczas okres przełomowy pod względem swej organizacji wewnętrznej. Trzeba było niepośledniej odwagi, aby w danych warunkach objąć na-

czelne rządy. O. Albert zgodził się bez wahania na to, co uważał za wolę Bożą. Pod jego kierunkiem Zgromadzenie rozrosło się i umocniło. Powołania zaczęły się mnożyć; Zgromadzenie przystąpiło do zakładania nowych klasztorów. Sam O. Tesniére wyjechał do Kanady i tam otworzył pierwszy dom Eucharystianów w Ameryce.

Gdy czas przełożeństwa minął, O. Tesniére prosił braci, aby go więcej nie wybierali. Zdrowie jego już szwankowało; rzadziej niż w poprzednich latach wstępował na ambonę; zato każdą chwilę wolną poświęcał pisaniu. Aby swobodniej skupić ducha, często zamykał się w domu wiejskim opodal Paryża, który nabył dzięki hojności pewnej zamożnej dobrodziejki zgromadzenia. Tu przeprowadził też nowicjat z Belgii, zbudowawszy przestronny klasztor z okazałą kaplicą. Sam doglądał robotników i z radością przypatrywał się postępowi ich pracy. Kaplicę poświęcił eucharystycznemu Sercu Jezusowemu, a klasztor św. Józefowi. Na fasadzie domu umieścił napis: „Tylko spojrzyj na nas, a radośnie służyć będziemy Królowi". Niestety i z tego zakątka wygnali go prześladowcy Kościoła we Francji.

Błog. O. Eymard założył był dwa Zgromadzenia ku czci Najśw. Sakramentu: męskie i żeńskie. O. Tesniére, wstępując w ślady czcigodnego fundatora, po zorganizowaniu zgromadzenia męskiego zabrał się do rozwoju i umocnienia Kongregacji Służebnic Najśw. Sakramentu. — Z reguły sam dawał rekolekcje siostrom domu macierzyńskiego w Angers. Konstytucje ich zastosował do teraźniejszych stosunków i potrzeb Kościoła. Siostry miały w Paryżu ubogi, ciasny domek. Szukał dla nich lepszego pomieszczenia. W tym celu wiele zmówił różańców i wiele nocy strawił bezsennie. Opatrzność Boża wysłuchała go. Zbudował nowy klasztor dla sióstr i wcale pokaźną kaplicę, w której wymownym słowem pobudzał słuchaczki do życia w duchu zakonodawcy.

Równocześnie zajmował się sprawą beatyfikacji czcigodnego Sługi Bożego, O. Eymarda. Trybunał przesłuchiwał go często jako najgłówniejszego świadka. Zeznania swoje składał na sześćdziesięciu dwóch posiedzeniach, z których każde trwało co najmniej cztery godziny.

U schyłku życia doznał wielkiej boleści z tego powodu, że nowe ustawy przeciwkościelne we Francji zabrały Zgromadzeniu Służebniczek Najśw. Sakramentu kaplicę, którą zbudował, przyozdobił, ukochał. Nie wyemigrował jednak, jak inni bracia, z Francji, lecz dla dokończenia pism swoich pozostał w Paryżu, gdzie księżna Blanka Orleańska ofiarowała mu gościnność.

Tymczasem choroba, która od dawna w nim nurtowała, ubezwładniła go zupełnie i pokrzyżowała jego zamiary. Cukrzyca spowodowała bolesne wrzody i rany. Gdy lekarze oświadczyli, że ich sztuka nie ma sposobu na uratowanie chorego, Zgromadzenie zanosiło na jego intencję częste a gorące modlitwy do Boga. Proszono o cud za przyczyną O. Eymarda. Cud taki, jakiego Kościół wymaga do beatyfikacji, nie nastąpił. Nie przyszło natychmiastowe, zupełne wyzdrowienie. Ale modlitwy zostały hojnie nagrodzone. O. Tesniére wegetował jeszcze blisko pięć lat i podjął na nowo przerwaną pracę, a mianowicie dokładny życiorys O. Eymarda. Nieraz siły go opuszczały, ale po krótkim wypoczynku brał za pióro i kreślił z synowską czcią zdarzenia, wykazujące heroiczną cnotę ukochanego mistrza.

Z wielką radością powitał dzień 12 sierpnia 1908, w którym zapadła uchwała rozpoczęcia sprawy beatyfikacji O. Eymarda. Niedługo potem przybył na kapitułę generalną do Rzymu, gdzie po raz ostatni stanął w gronie najwybitniejszych członków swego Zgromadzenia i usłyszał Papieża, chwalącego O. Eymarda i jego dzieła.

Zimę z roku 1908 na 1909 przepędził źle; cierpienia fizyczne wzmagały się; mimo to pracował dalej nad żywotem O. Eymarda. Doszedł do ostatnich dni jego, które już był opisał przed 41 laty. Ledwo uporał się z tym, co miał sobie za główne zadanie życia, choroba, jakby czatując na tę chwilę, powaliła go na łoże, z którego nie miał powstać.

Od wielu lat przygotowany na śmierć, przyjął ją spokojnie z ręki Bożej. Umocniony św. sakramentami, umarł bez widocznych cierpień w dzień poświęcony św. Józefowi, w środę 27 października 1909, licząc okrągło lat 62.



Z Kongresu Eucharystycznego w Algierze. „Dzień Dzieci", w którym uczestniczyło przeszło 10 tysięcy dziatwy. Na pierwszym planie gen. Gouraud w towarzystwie władz Algieru.

Katakumby

(Ciąg dalszy).

III. Pierwsi grabarze chrześcijańscy i pogrzeb w katakumbach.

To poprzednio opisane miasto katakumb było dziełem tak zwanych „fossorów", czyli **grabarzy**. Praca ich, która po dziś dzień budzi podziw całego świata, płynęła z Wiary, Nadziei i Miłości ku św. Kościołowi, który od początku swego dbał o godny pogrzeb ciał swoich członków.

Już w czasach apostolskich ustanawiano mężczyzn, którzy troszczyli się o wszystko, co miało związek z pogrzebem zmarłych. Toteż liczba grabarzy rosła z rozwojem gminy chrześcijańskiej. Stanowili oni własne bractwo, pozostające pod dozorem kapłanów i diakonów, a wyposażeni w błogosławieństwo kościelne, spełniali swój ciężki a ważny obowiązek.

Ażeby poznać te ich obowiązki, przyłączmy się duchem do dwóch ludzi, którzy pewnego dnia dążyli drogą Appijską, a następnie zboczyli na polną dróżynę i znikli w zaroślach, gdzie było tajemne wejście do katakumby św. Kaliksta. Odźwierny, czyli „ostarius“, który czuwał u wejścia, ażeby kto niepowołany nie wszedł do świętego miasta umarłych, podniósł się z siedzenia, poznał bowiem z radością w starszym przybyszu kapłana Fabiana. Pozdrowiwszy go, wskazał na towarzysza i zapytał: „Z kimże to przybywasz czcigodny Ojcze?“

Fabian odparł uprzejmie:

— Jest to Feliks, bliski mój krewniak, który przybył do Rzymu, ażeby poświęcić się służbie Kościoła. Chcę go zaprowadzić do naszych triumfujących braci, ażeby na ich grobach nabrał odwagi do walki.

— Bóg z wami! — rzekł odźwierny, — wziął znajdującą się obok niego lampkę glinianną, zapalił ją od swojej i wręczył kapłanowi.

Wąskimi następnie schodami, prowadzącymi do katakumby, dotarli obaj do ciemnego korytarza.

— Co znaczy to stukanie? — zapytał młodzieniec — wytężając słuch.

— To nasi grabarze przy robocie — odparł kapłan. — Wykuwają oni w twardej skale chodnik po chodniku i wydrążają ściany dla chowania w bocznych otworach ciał. Ten oddział grabarzy stanowi prawdziwych twórców katakumb.

— Co to za żmudna praca! — zauważył Feliks, — patrząc na surowe ściany chodnika.

— Z pewnością ciężka praca — potwierdził kapłan Fabian. Spójrz tylko na wąskość tych chodników, na noc wiecznie tu panującą, zważ, co za mdłe i wilgotne po-

wietrze nas owiewa, a przyznasz, że do zniesienia tego wszystkiego potrzeba zaiste wielkiej odwagi i wytrwałości.

— I wiary i miłości — dodał młodzieniec.

— Tak, mój synu — mówił bogobojny kapłan. — Wiara i miłość dodają tym ludziom otuchy, a nadzieja wiecznego zbawienia podnosi ich dusze.

Wśród takiej rozmowy znaleźli się obaj w tym miejscu katakumby, gdzie właśnie dwaj grabarze pracowali przy pomocy ostrych kilofów. Byli ubrani w tuniki, tj. w krótkie okrycia o krótkich rękawach. Na łańcuszku wisiała na ścianie lampka i przyświecała poważnej pracy grabarzy.

Na widok nadchodzących przybyszów, przerwali pracę.

— Bóg z wami, mili bracia — rzekł kapłan — od wczoraj wydłużyliście znacznie ten chodnik!

— Oj, bo też i wielka jest potrzeba — rzekł jeden z grabarzy, opierając się na trzonie kilofa. — Już prawie 30 lat jestem grabarzem a nigdy jeszcze nie było tyle naglącej roboty, co w obecnym prześladowaniu. (Było to za cesarza Maksymiliana, od r. 235 do 238 po Chrystusie).

— Pomnij — mówił kapłan Fabian — żeśmy pod łagodnym cesarzem Aleksandrem Sewerusie, mieli długie lata pokoju! (Cesarz ten panował od r. 222 do 235).

— Tym też więcej sroży się teraz prześladowanie pod obecnym cesarzem — mówił drugi grabarz. — Wczoraj pogrzebaliśmy w tej katakumbie około 40 braci, którzy ponieśli śmierć męczeńską, a dziś czekamy na nowe ofiary pogańskiej dzikości.

— Nie starczy wam sił — odparł kapłan — ale przyślę wam jeszcze dziś pomocników.

Cichym pozdrowieniem pożegnali Fabian i Feliks grabarzy i poszli dalej. Szli wąskim korytarzem, w którego ścianach widać było świeże groby, napisy i znaki symboliczne.

— Któż to wykonał te napisy? — zapytał Feliks.

— I o to także troszczą się nasi grabarze — objaśniał kapłan Fabian. — Skoro zwłoki złożone zostaną w ścianie, grabarze wyżłobiają na tablicy, zamykającej grób, imię zmarłego i często dodają jakiś pełen głębokiej myśli znak.

— Widzę jednak — mówił młodzieniec — że wiele napisów jest błędnie napisanych, a rysunki są tu i ówdzie niezgrabne!

— Bo też — mówił kapłan — nasi grabarze nie są żadnymi uczonymi, ich piórem jest koniec kilofa, a bardzo często brakuje im czasu na dłuższy namysł i wtedy pobieżnie piszą imię, lub rzeźbią znaki.

— Najczęściej widzę rysunek gałązki palmowej — zauważył młodzieniec.

— Jest ona doskonałym obrazem na grobie chrześcijan, przypomina bowiem zwycięstwo Chrystusa Pana nad śmiercią.

IV. Pogrzeb w katakumbach.

Gdy tak kapłan Fabian pouczał swego młodocianego towarzysza, dał się opodal słyszeć szmer i kroki większej gromady ludzi, zbliżających się do nich.

— Co to za ludzie? — zapytał Feliks.

— Ach, to są tragarze! — mówił Fabian. — Niosą oni zwłoki nowych Męczenników, aby je w tym miejscu pogrzebać. Należą oni także do bractwa grabarzy. Obowiązki ich nie są bynajmniej łatwe. Znoszą oni do katakumb ciała świętych Męczenników, które albo oni sami, albo inni nasi współbracia wydarli z rąk katów, lub je wykupili.

Niebawem weszli obaj przybysze do wielkiej czworobocznej komory grobowej. Wkrótce zjawili się tamże tragarze ze zwłokami. Nieśli oni po dwóch nosze, zasłonięte chustami; przed długim szeregiem noszów postępowali liczni grabarze z płonącymi lampami w rękach.

Ponura komora zajaśniała od światła; nosze złożono na ziemi, usunięto zasłony, i ciała Męczenników stały się widocznymi. Z cichą czcią spoglądali obecni chrześcijanie — którzy z tragarzami przybyli do katakumby, na wpół zwęglone szczątki męczeńskie.

— Oto są ci, którzy przybyli z wielkiego smutku, a suknie ich umyte są w Krwi Baranka — mówił kapłan słowami Pisma św. — a głos jego drżał ze wzruszenia.

— Otrzymali oni koronę i palmę nieśmiertelności — rzekł ktoś inny z obecnych.

— Imię ich wiecznie żyć będzie — mówił Fabian.

Grabarze zabrali się zaraz do obmycia zwłok z kurzu i krwi, skropili je balsamem, poobwijali w kosztowne tkaniny i posypali woniejącymi kwiatami i ziołami. — O wszystkie te przybory starali się zamożniejsi chrześcijanie.

Po tych przygotowaniach grabarze złożyli zwłoki w grobach. Kapłan Fabian odmówił wspólnie z obecnymi kilka psalmów, a po ostatnich słowach: „P a x v o b i s“ (Pokój wam!) — grabarze wmurowali w otwory grobów tablice.

Kapłan Fabian oprowadzał jeszcze swego młodego przyjaciela po innych komorach cmentarnych, i zwiedziwszy je, skierowali swe kroki ku wyjściu.

Tu znowu spotkali obaj mężowie grabarzy, którzy wydrążyli nowy korytarz i od godziny znacznie posunęli się naprzód.

— Uzyskaliśmy miejsce dla wielu braci — rzekł starszy grabarz.

— Także i dla mnie — rzekł kapłan.

— Nie mów tak, ojcze — odrzekł grabarz. — Kościół potrzebuje twej mądrości w czasach ucisku i niedoli.

— Wola Boża! — rzekł Fabian, — gdy jednak przyjdzie mój dzień, to pochowajcie mnie, moi drodzy bracia, w tej oto katakumbie i pozwólcie mi tutaj oczekiwać zmartwychwstania.

Grabarze przyrzekli to ze łzami w oczach.

I oto życzenie owo i jasnowidzenie kapłana Fabiana spełniło się niebawem. W rok później Fabian wybrany został biskupem Rzymu czyli Papieżem. Rządził Kościołem od r. 240 przez lat 14, w roku zaś 253 po Chrystusie poniósł śmierć męczeńską za czasów cesarza Decjusza. Stosownie do jego życzenia pochowano go w katakumbie św. Kaliksta.

I ów młodziec Feliks został w r. 269 także biskupem Rzymu, i głową Kościoła św. A gdy w r. 274, za czasów cesarza Aureliana, zginął śmiercią męczeńską, pochowano go również w katakumbie św. Kaliksta.

C. d. n. *X. M. Dziurzyński.*

Modlitwa prześladowanych katolików

Arcybiskup Fryburga w Niemczech, mgr. Groeber, ułożył modlitwę głęboko wzruszającą. Odmawiało się ją publicznie w kościołach w maju, w miesiącu Maryi. Modlitwa brzmi:

„Panie nasz! Padamy do Twych stóp w chwilach ciężkich, które obecnie przeżywamy. Wyznajemy naszą wiarę w Ciebie, wiedząc że jesteś Synem Boga, Bogiem-Człowiekiem, Zbawcą, jedynym zbawiem narodów. Tyś sam nauczał tej wiary po wszystkie czasy. Słowa są Prawdą. Pokój naszych dusz, nasza siła triumfująca, nasza płomienna nadzieja — spoczywają w Tobie. Ten, kto Ciebie porzuca, myli się i ginie. Staje się łupem swej słabości i oszukańczego świata, który podaje kamienie zamiast chleba i żmiję zamiast ryby. Tylko ten, kto wierzy w Ciebie, jest pewny szczęśliwej wieczności, która trwać będzie bez końca. Niestety! Bardzo wielu jest tych, którzy odwrócili się od Ciebie, jak gdybyś był wygasłym płomieniem, zwyciężonym królem, opuszczonym przez swój lud, niepożądanym obcym a nawet niebezpiecznym wrogiem.

Panie! Wybacz w Twym nieskończonym miłosierdziu tym, którzy może jeszcze wierzą w Ciebie w cichości swego serca, jednak nie wyznają Cię publicznie! Przebacz również innym, którzy — poprzednio Twoi przyjaciele i współbiesiadnicy, — obecnie dołączyli się do najbardziej zagorzałych Twych wrogów i którzy wołają z faryzeuszami z Pisma św.: „Ukrzyżować Go!“

Odsuń od nas tych wszystkich, którzy oddalają od Ciebie młodzież i miłość dzieci! Wyciśnij głęboko w ich rozsądku Twoje groźne słowo: „Biada tym, którzy by zgorszyli jedno z dzieci wierzących we Mnie. Lepiej byłoby, gdyby im przywiązano kamień młyński do szyi i strącono w głąb morza“.

Silnie wierzymy w Ciebie, Panie, i będziemy Ci służyć wiernie, choćby nas to wiele kosztowało.

Za Ciebie będziemy walczyć aż do śmierci. Świat może próbować obalić nas gwałtem. Będzie to tylko uderzenie młota, które uczyni nas silniejszymi i zahartuje dusze nasze jak stal.

I kiedy rzuca się na nas oszczerstwa i pogardza się nami, przypominamy Twe słowa: „Błogosławieni jesteście, gdy was oskarżają, prześladują i rzucają oszczerstwa na was z Mojej przyczyny. Cieszcie się i radujcie się, albowiem czeka was obfita zapłata w niebie“.

Dlaczego mielibyśmy tracić odwagę? „Nie jest uczeń nad mistrza, a sługa nie znaczy więcej niż pan“. Znasz, Panie, godzinę, kiedy Twoje święte słowo zatrzyma wody potoku. Dziś jeszcze, pełen władzy niebiańskiej, zapytujesz nas jak ongiś: „Czy i wy także chcecie odejść od Mnie?“ Nie zmuszasz i nie wiążesz człowieka. Kto nie chce przebywać z Tobą, może odłączyć się od Ciebie, Sam się potępia, bez względu na to, czy to jest jednostka czy też naród.

Jednak my odpowiemy jak Piotr z tym zaufaniem: „Panie, do kógóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego ty masz... Wierzymy, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga“. Amen.

Procesja Bożego Ciała w dawnej Polsce

Ks. Kitowicz tak opisuje w swoich „Pamiętnikach“ tę procesję:

„Procesje w Boże Ciało bywały zawsze publiczne w miastach po rynku, po wsiach po ulicy obok kościoła; w miastach, w których są jakie kościoły, obowiązane jest duchowieństwo tak świeckie jak też zakonne, tudzież magistraty i cechy asystować procesji pryncypalnego kościoła. Każdy zakon asystował tej procesji, idąc parami za swoim krzyżem od braciszka niesionym, oprócz Jezuitów, którzy od asystencji z krzyżem byli uwolnieni.

Cechy wszystkie asystowały tej procesji z chorągwiami i świecami... Warszawska Konfraternia kupiecka z muszkietami, z których przed tymże kościołem, po wnijściu duchowieństwa po trzykroć wydała ognia.

Dzieliła się ta Konfraternia Kupiecka na dwa bataliony: używający niemieckiego kroju formowali jeden batallion, noszący polską suknię formowali drugi. Kolor sukien w obu batalionach rozmaity.

Komendanci batalionów jak najbogaciej ubrani dystyngowali się: niemieccy szarfami i szpontonami oficerskimi, tudzież kapeluszami z białym strusiem piórem, Polacy buławami hetmańskimi i kołpakami sobolemi.

Każdy batalion wydawał swój ogień osobno, raz po raz trzy razy, a za każdym razem chorąży czyniąc chorągwią salutacje (pozdrowienia), wyrabiał nią różne sztuki, do których i ta należała, że czasem przez szybkie nią miotanie w różne strony zawadził w łeb jakiego spektatora (widza), nieostrożnie nawinionego albo tłokiem napchanego. W dokazywaniu chorągwią Niemcy celowali Polaków, ale za to Polacy zawsze z dawaniem ognia przepisowali Niemców, którym rzadko kiedy udało się razem wystrzelić, chociaż przybierali do siebie dla lepszego ładu unteroficerów od gwardii koronnej".

Z kolei znajdujemy bardzo ciekawą uwagę wspomnianego pamiętnika, który opowiada, że za czasów Stanisława Augusta zaprzestano dawania ognia w czasie procesji i to było jedyną reformą w dawnym obyczaju. Powodem tego, były zdaniem księdza Kitowicza, „damy lękliwe", z których spazmami licząc się, zabronił Stanisław August trzykrotnych salw strzeleckich.

Posłuchajmy dalszego opisu:

„Kupcy tylko ci, którzy są w magistracie, albo chcą z dewocji, asystują procesji z świecami bez chorągwi, trzymając miejsce (idąc) po zakonach przed świeckim duchowieństwem.

W Warszawie dla tej procesji, którą prowadził biskup lub prymas, a król niemal zawsze jej asystuje, robią pomost z ławek dookoła rynku począwszy od wielkich drzwi kościoła farnego dla wygodniejszego chodzenia królowi, celebransowi i panom orderowym tak baldachim unoszącym jako też za królem idącym.

Z obu stron pomostu we dwie linie stoi uszykowana gwardia konna i piesza nie puszczająca motłochu w środek a nawet i z okazalszych nie każdego. Około baldachimu i około króla z senatorami, z dystyngowanymi damami postępuje wraz z procesją gwardia konna.

Niosącego „Sanctissimum" jeden z panów świeckich

nie unosi pod ręce, jak jest gdzieindziej zwyczaj, ale prałaci dają mu tę pomoc, jeżeli bywa potrzebna.

Wyglądający z kamienic oknami na procesję, którymi są najwięcej damy, muszą okna zamykać, gdy się procesja zbliża, a to dlatego, żeby te obiekta wabiące wzrok do siebie nie czyniły dystrakcji nabożeństwu. I wielce nieprzyzwoita rzecz jest, żeby głowy tych lalek nad „Sanctissimum" (Najśw. Sakramentem) górowały.

Tak bywało wszystko za Augusta III, tak jest i za dzisiejszego Stanisława Augusta, oprócz strzelania, które i po innych miastach i wsiach było do tej procesji tak jak i przy rezurekcji używane".

Srebrny gołąbek

W Neapolu, we Włoszech, żyła w pewnym klasztorze młoda dziewczynka, imieniem Kolumba. Słodka, cicha, łagodna jak ptaszek, którego imię nosiła (Kolumba znaczy Gołębica), była rozkoszą swych towarzyszek i chlubą ciotki swej, opatki tegoż klasztoru.

W owym czasie nie chowano Przenajświętszego Sakramentu w tabernakulum, ale w złotym lub srebrnym naczyniu nad ołtarzem zawieszonym. Naczynie to zwykle miało kształt gołąbka. Czyż można było sobie wyobrazić piękniejsze naczynie?

Anielska dziecina, Kolumba, często przychodziła do kościoła i w swej niewinnej prostocie często powtarzała:

— O Jezu mój, kocham Cię! O gołąbku, spuść się, a daj mi Jezusa!

Tak cała płonąca miłością ku Panu Jezusowi, coraz częściej i coraz dłużej w kościele się modliła, nareszcie wątła roślinka zasłabła... i z tęsknoty widocznie niszczała. ...Często smutna, płacząc, mówiła:

— Pójdź, kochany gołąbku! Spuść się a daj mi Jezusa!

Nadeszła chwila, że śmiertelna bladość czoło jej pokryła... oczy jej przygasły... usta zamilkły... ciągle jednak pomimo słabości Przenajświętszy Sakrament odwiedzała i z gorącym pragnieniem wołała:

— O gołąbku, spuść się, a daj mi Jezusa!

Gołąbek jednak nie zstępował, a biedna dziecina była już tak słaba, że ją trzeba było nosić do kościoła.

Stawiano jej fotel u stóp ołtarza przed srebrnym gołąbkiem — i zostawiano ją tam, dopóki chciała, bo czuła

się najszczęśliwszą w kościele i długie godziny z niewypowiedzianym zachwytem w gołąbka się wpatrywała.

Gołąbek zdawał się także z miłością spoglądać na swą towarzyszkę, gdy się doń odzywała:

— Pójdź, braciszku mój — zstąp, a daj mi Jezusa! O mój Jezu, pragnę Cię! Przyjdź do serca mego!

Pewnego dnia, gdy biedna dziecina bardzo już chora była, prosiła usilnie, żeby jej pozwolono po raz ostatni Pana Jezusa odwiedzić.

Zakonnice nie miały serca odmówić jej tego, zaniosły ją więc przed ołtarz, gdzie Kolumba prosiła, aby ją samą zostawiono.

Gdy zakonnice odeszły, mała siostrzyczka Kolumby, która ją bardzo kochała, widząc ją tak osłabioną, nie chciała odejść. Żeby się jej jednak nie sprzeciwiać, bo chciała być sama, skryła się za filar kościelny, skąd chorą dobrze widzieć mogła.

Kolumba sądząc, że jest sama, składała rączki na piersiach, a spojrzawszy, jak zwykle, na srebrnego ptaszka, kryjącego Najśw. Sakrament, z całym wysiłkiem i ze łzami zawołała:

— O gołąbku, spuść się — a daj mi słodkiego Jezusa!

I na ten raz — o cudo — gołąbek spuścił się powoli... Kolumba upadła na kolana i przyjęła Pana Jezusa — przyjęła Chleb Anielski w Hostii świętej, a obłok jasny, jakby lekką zasłoną okrył ją dookoła.

Siostrzyczka jej zdumiona i drżąca pobiegła, by oznajmić to, co widziała, zakonnicom, a gdy te nadeszły gołąbek już wrócił na swoje miejsce, Kolumba zaś w modlitwie zatopioną była.

Siostry zbliżają się... podnoszą ją... ale oczy zamknięte, wyraz ogromnego szczęścia opromienia jej bladą twarzyczkę — lecz serce już nie bije.

Dusza dziecięcia w objęciach Jezusa uleciała do nieba a w gołąbku znaleziono brak jednej Hostii.

Różne wiadomości

Odezwę do wiernych wydali zebrani na dorocznej konferencji XX. Biskupi polscy. Wzywają w niej do ufności w Opatrzność Bożą, do wytężonej modlitwy i do poparcia wszelkich wysiłków, zmierzających do podniesienia obronności państwa.

Biskupi Trybunał beatyfikacyjny diecezji podlaskiej, przesłuchujący sądownie świadków męczeństwa unitów pratulińskich z r. 1874, już kończy swoje sesje kanoniczne. Ponieważ w Pratulinie tylko trzynastu unitów oddało życie swe za Wiarę św., a przeszło zaś

stu męczenników w innych miejscowościach Podlasia i Chełmszczyzny krwią swoją również przypieczętowało wierność swą wierze katolickiej, przeto postulator rzymski tej sprawy ks. prof. Wojciech Topoliński OMC., prosił o rychlejsze przystąpienie do wstępnej akcji beatyfikacyjnej także w Drelowie, gdzie padło również dziesięciu męczenników-obrońców unii.

Dzień Krucjaty Eucharystycznej w Wilnie odbył się w dniach 17 i 18 maja. Na program złożyły się w dniu 17 nabożeństwa w Ostrej Bramie z przemówieniem ks. Bekisza, procesje do bazyliki katedralnej, adoracja Przenajśw. Sakramentu i przemówienie JE. Ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego. W dniu 18 w czasie Mszy św. w bazylice o godz. 8-ej, podczas której Ks. Arcybiskup wygłosił kazanie, dziatwa w liczbie przeszło 3 tysięcy przystąpiła do Komunii św. W południe tegoż dnia w sali Teatru Wielkiego odbyła się uroczysta akademia w obecności duchowieństwa, przedstawicieli władz administracyjnych, samorządowych i organizacyj katolickich. — Postanowiono co roku w Wilnie urządzać „Dnie Eucharystyczne".

W Algierze w Afryce odbył się w pierwszych dniach maja wielki narodowy kongres eucharystyczny, który dzięki swym rozmiarom i wspaniałej manifestacji wiary, skupił uwagę całego świata. Kongresowi przewodniczył w charakterze specjalnego legata papieskiego arcybiskup Paryża, kardynał Verdier. Do Algieru na uroczystości kongresowe przybyli liczni biskupi i księża z całej Francji.

Do najpodnioślejszych i najbardziej wzruszających chwil zaliczyć należy publiczną adorację Najśw. Sakramentu, w której wzięły udział wielotysięczne rzesze wiernych. Już od godziny dziesiątej wieczór olbrzymi stadion św. Eugeniusza wypełniony był tłumem klęczących i modlących się ludzi, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Nad tym morzem głów na tle wzgórz i oświetlonego przez księżyc nieba widniał wielki świetlisty krzyż głównego ołtarza, skupiający wszystkie spojrzenia. Arcybiskup Algieru i inni biskupi modlili się klęcząc tuż przed ołtarzem. Liczni kapłani słuchali spowiedzi — nic nie przerywało skupionej ciszy, tylko szepty modlitw i westchnienia. Na dachach trybun dokoła stadionu płonęły smolne pochodnie. Każdy z modlących się trzymał w ręku zapaloną świecę. Wrażenie było ogromne. „Mimowoli zginały się kolana przed tak wielkim majestatem wiary i modlitwy" — pisze korespondent dziennika „La Croix" (Krzyż).

Na Malcie w La Valletta odbył się w dniach od 26-go do 29-go kwietnia br. z wielką solennością pierwszy diecezjalny kongres eucharystyczny na Malcie, zorganizowany z myślą uczczenia 25-ej rocznicy 24 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który obradował tu w dniach 23—27 kwietnia 1913 r. pod hasłem: „Królowanie Jezusa w Eucharystii — zbawieniem ludów". Po zakończeniu obrad kongresowych odbyła się w ostatnim dniu kongresu wspaniała manifestacja uczuć religijnych młodzieży maltańskiej, która w liczbie przeszło 25 tysięcy

dziewcząt i chłopców przystąpiła do generalnej Komunii św. na największym placu La Valletty.

W Niemczech zastosowują władze hitlerowskie wobec Kościoła i katolików gwałt po gwałcie. W wielu miejscowościach, zamieszkałych od wieków przez ludność katolicką, usunięto ze szkół krzyże i skasowano codzienną modlitwę przed i po nauce. Zarządzenia te wywołały energiczny sprzeciw ze strony katolików, którzy na znak protestu zatrzymali dzieci w domu, nie posyłając ich do szkół. W paru miejscowościach dzieci demonstracyjnie przybyły do szkoły, niosąc krzyże. Na terenie gminy Hillensberg oburzenie przybrało tak znaczne formy, że władze dokonały szeregu aresztowań.

Ze starożytnego klasztoru cystersów koło Grazu wypędzono zakonników, zostawiając tylko jednego, starego.

W Stuttgarcie aresztowano ks. Weissa w zakrystii za to, że odwiedził biskupa Sprolla, którego hitlerowcy wyrzucili z diecezji.

W Raciborzu-Ostrogu i w szeregu innych miejscowościach zabronili hitlerowcy odprawiania nabożeństw polskich.

Ojciec św. zatwierdził ogłoszenie dekretu „tuto" upoważniającego do kanonizacji błog. Gemmy Galgani. Jednocześnie Pius XII zatwierdził dekret, stwierdzający prawdziwość cudów przedstawionych w procesie beatyfikacyjnym biskupa De Jacobis, pierwszego wikariusza apostolskiego Abisynii.

Szkoccy katolicy oczekują urzędowego rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego świątobliwej Małgorzaty Sinclair, która zmarła w 1925 r. w wieku lat 25-ciu jako klaryska. Grób jej jest od wielu już lat celem licznych pielgrzymek z całej Szkocji. Małgorzata Sinclair przed swym wstąpieniem do zakonu była zwykłą robotnicą.

Ostatni dar. Jak się okazuje zmarły papież Pius XI na dwa dni zaledwie przed swą śmiercią wydał rozporządzenie, by przekazano większą sumę pieniężną na rzecz uchodźców niemieckich i austriackich w Londynie. Dar Ojca św. został przesłany za pośrednictwem konferencji św. Wincentego a Paulo w stolicy Anglii.

W Hiszpanii ofiarą czerwonych w wojnie domowej padło 12 biskupów. Wszyscy zostali zamordowani. Arcybiskup Valladolid zmarł wkrótce po swej ucieczce z więzienia komunistycznego, w którym przebywał przez 55 dni. Sędziwy, 94 lat liczący, biskup Minorki zmarł jako więzień czerwonych. Przebywał on w niewoli od samego początku wojny domowej aż do jej końca.

Modlitwom wszystkich P. T. Czytelników polecamy zmarłą prenumeratorkę Głosu Euch. Antoninę Masłowską z Krakowa.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, Zygmuntowska 4.

1939 **ŚWIĘTA GODZINA** Nr. 6.
Bezpłatny dodatek do Głosu Eucharystycznego.

Serce Jezusa wzorem pokornej miłości.

„Miłość nie nadyma się; nie jest czci pragnąca“ — tak powiedział o miłości św. Paweł. *(I. Kor. 13, 4, 5).*

Przedstaw sobie Maryję w domu nazaretańskim, modlącą się i Anioła Gabriela, zwiastującego Jej wcielenie Syna Bożego.

Proś Boga i Zbawiciela Twego o serce pokorne.

1. Serce Jezusowe pokorne w odniesieniu do Ojca niebieskiego.

1. Pokora serca względem Boga polega na tym, że człowiek uznaje Boga za swego Pana, siebie zaś za sługę Bożego, a przeto chętnie poddaje się wszelkim przykazaniom i rozporządzeniom Jego. Pokorę wykonywał Bóg-Człowiek w najdoskonalszy sposób zaraz od pierwszej chwili swego życia. Już wtedy odezwał się do Ojca swego w te słowa (Ps. 39, 9): „W księdze praw napisano o Mnie, abym czynił wolę Twoją. Boże mój! Pragnąłem (tego)

i zakon Twój wpośród serca mego". Słów tych nie wygłaszał ustami, lecz powtarzał je sercem; był to głos miłości i miał takie znaczenie: Chcesz, mój Ojcze, abym przyszedł na świat, który Mię nienawidzi; — do narodu, który Mnie nie przyjmuje; — na ziemię, pełną grzechów, którymi się brzydzę; — do stworzenia, które zapomniawszy o wzniosłym swym celu i przeznaczeniu, popadło pod władzę szatana i śmierci; chcesz, abym cierpiał ubóstwo, nędzę, zimno, głód i trud; niewdzięczność, zdradę, naigrawanie i potwarz; sromotę, smutek, ból i śmiertelną trwogę; ubiczowanie, koronowanie cierniami, krzyż i śmierć. Ojcze, patrz — oto idę. Gotowe serce Moje! (Ps. 56, 8) „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami".

2. „To rozumiejcie — powiada św. Paweł — co Chrystus Jezus: który będąc w postaci Bożej, nie mniemał, aby miał chciwie korzystać z tego, że był równy Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi..." (Filip 2, 5. 6. 7). Jeżeli tedy tak głęboko upokorzył się przed Ojcem swoim Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, to tym bardziej pospolitego stworzenia nie-

zbędnym obowiązkiem będzie, zupełnie i we wszystkim i to w całej prawdzie uznać się uległym i poddanym Bogu. Ta uległość jednakże nie ma być niewolniczą, ale powinna być dziecięcą. Przecież Stwórca mój jest mi zarazem ojcem, który miłośnie chce sprawować swoje rządy. „Iżali Bogu nie będzie poddana dusza moja? Oto Bóg mój... Duszo moja, Bogu bądź poddana; ...bo On Bóg mój i Zbawiciel mój i pomocnik mój“ (Ps. 61, 1. 6).

3. Jakże spełniam ten obowiązek pokory, pełnej synowskiego posłuszeństwa? Brakiem pokory, owszem pychą grzeszyłbym, gdybym nie wierzył mocno i statecznie w prawdy przez Boga objawione a przez Kościół św. do wierzenia podane, np. w wieczność kar piekielnych. „Biada tym, którzy są upadłego serca, którzy nie wierzą Bogu; przetoż też nie będą mieli obrony od Niego“ (Eccli. 2, 15).

Czy wierzę we wszystko, co wszystkowiedzący Bóg wierzyć każe? Jest w tym przeciwne pokorze ignorowanie Boga, gdy na zewnątrz, wobec ludzi, niby to uczciwie postępuję, a w skrytości brnę w grzechach.

Czyż staram się nawet wtedy wiernie spełnić obowiązek, gdy żadnego innego świadka nie mam prócz Tego, który „bada serca i nerki?“ (Ps. 7, 10).

Jest w tym zuchwały bunt przeciw Bogu, gdy w cierpieniach szemrzę przeciw Stwórcy, narzekam, lub nawet Mu złorzeczę. Jakim jest moje zachowanie się wówczas, gdy mię Bóg chorobą lub innymi smutkami nawiedza?

4. O Przedwieczny Ojcze! daj nam tę łaskę, byśmy rozum nasz „pod posłuszeństwo Chrystusowe“ podbijając, w pokornej wierze i ochoczej woli to czynili, co nam rozkażesz. Ty zaś Zbawicielu świata, tu w Najświętszym Sakramencie obecny, umocnij słabość serca naszego, byśmy Ciebie żadnym grzechem nie obrażali, ale w każdej myśli, w każdym słowie i uczynku, dążyli tylko do Ciebie.

Wypisz, Duchu Najświętszy, na sercu naszym wielkie przykazanie pokornej miłości, iżbyśmy Ci czystym ciałem służyli i niepokalanym sercem na Twoje zasłużyli upodobanie.

2. Serce Jezusowe pokorne w odniesieniu do aniołów.

1. Jest pokora rozumu i pokora serca. Pokora rozumu uznaje i wyznaje swoją niskość i zależność od Boga, jako też od zwierzchników, których Bóg ustanowił i nie szuka miejsca wyższego nad to, które jej przysługuje. Jako Bóg nie mógł Pan Jezus mieć tej pokory, bo nie mógł za nic mieć i lekceważyć sobie boskiego Majestatu swego. Jako człowiek i mógł posiadać tę pokorę w stosunku do Ojca niebieskiego i rzeczywiście ją okazywał słowem i czynem, ulegając Mu we wszystkim i głośno wyznając, że „Ojciec większy jest niźli ja" (Jan 14. 28).

Wobec aniołów i ludzi nie mógł się Bóg-Człowiek uważać za coś niższego i dlatego względem nich nie mógł objawiać pokory rozumu, ale miał za to pokorę serca, która polega na tym, że ktoś pomimo całej swojej wysokości zniża się uprzejmie, z miłości, ku tym, którzy stoją niżej, aby im pomagać i służyć. Pokorę tę serca okazał P. Jezus swoim Wcieleniem względem aniołów, bo „będąc w postaci Bożej...,

wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi dla swego sposobu życia uznany był za człowieka“ (Filip 2, 6. 7) i w ten sposób „mało co niźli aniołowie umniejszony jest“ (Hebr. 2. 9). Do tego wyniszczenia się popchnęła Go najczystsza miłość. Dlatego bowiem stał się Pan Jezus człowiekiem, „aby przez śmierć zniszczył tego, który miał władzę śmierci, to jest diabła i żeby wyzwolił tych, którzy dla bojaźni śmierci przez całe życie trzymani byli w niewoli“ (Żyd. 2, 14. 15). Tron Najwyższego chciał niegdyś posiąść Lucyfer, bo zapragnął zrównać się z Bogiem. „Podniosło się serce twoje i rzekłeś: Bogiem ja; podniosło się serce twe jako serce Boże“ (Ezech. 28, 2. 6). Zbuntowany anioł ze swoimi poplecznikami miał przeto we wzgardzie pokorną miłość Syna Bożego w ludzkiej postaci. Atoli dobrzy aniołowie pozostali pokornymi i czcili Go (Żyd. 1, 6).

2. Pycha sprawiła, że część aniołów została szatanami, pokora zaś zapewniła drugiej części aniołów przyjaźń bożą i szczęście wiekuiste. Stąd pyszny wchodzi w sojusz z szatanem, a pokorny łączy się z dobrymi aniołami. Pycha odzie-

ra nas ze czci i poniża, a pokora wywyższa i uzacnia. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“ — tak uczy Pismo św. (Jak. 4, 6). Od czasu, gdy Syn Boży z miłości ku Ojcu i ludziom stał się sługą, czyż może być jakaś wielkość ludzka, która by się wzdrygała służbą stwierdzić swą miłość ku Bogu i bliźnim? „Nie jest sługa większy nad pana swego“.

3. Zastanowię się teraz przed Panem Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie, *czy nie jestem próżny,* czy nie pragnę chwały, przyznając sobie talent, wiedzę lub inne zalety ducha, ciała, stanu? Jakże śmieszny byłby chudopachołek, który by wobec magnata przechwalał miedziaki swojej kalety, lepiankę siedziby swojej i łatane odzienie swojego ciała! W nierównie wyższym stopniu ośmieszasz się wobec Boga, jeżeli się wynosisz z darów, których ci Bóg użyczył.

Może ja drugimi pomiatam i szydzę sobie z nich? „Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych, albowiem wam powiadam, iż aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech“ (Mat.

18, 10). Czy nie pragnę chciwie rzeczy, które są ponad mój stan i możność i wcale mi nie przystoją?

4. O, Jezu, uweselenie aniołów! Oby Cię wychwalały wszystkie chóry aniołów za Twą niezrównaną pokorę! Spraw, abyśmy idąc za Twym słodkim wołaniem, naśladowali Ciebie, któryś jest cichy i pokornego serca. Jezu najpokorniejszy, w Najśw. Sakramencie obecny, daj nam pokorę rozumu i serca!

3. Serce Jezusowe pokorne w odniesieniu do ludzi.

1. Serce Jezusowe stwierdziło swą pokorę w stosunku do ludzi tym, że Syn Boży, uniżywszy się, przyjął postać człowieka i stał się jakoby jeden z nas. Skoro postanowił zostać człowiekiem, nic nie stało Mu na przeszkodzie, iżby przybrał sobie blask ziemskiej wielkości i potęgi. Tymczasem chciał zająć wśród ludzi stanowisko niskie i niepozorne. Przyszedł na świat, jako mała, słabiuchna dziecina; narodził się z matki, pochodzącej wprawdzie z królewskiego rodu, ale zaślubionej ubogiemu rzemieśl-

nikowi, który, nieznany światu, w lichej mieszkał mieścinie.

To dobrowolne poniżenie się Zbawiciela nastąpiło z dwojakiego względu: Adam i Ewa podnieśli się byli w pychę przeciw Panu Bogu i uwierzyli zapewnieniu szatana, że staną się bogami. Tę chorobę wielkości chce Pan Jezus uleczyć przez wyniszczenie samego siebie i dobrowolne poniżenie. Chciał też Pan Jezus przez swe dobrotliwe zniżenie się ku nam odzyskać serca ludzi; przez lat cztery tysiące świat miał dość sposobności do przekonania się o ścisłej sprawiedliwości Boga; przyszedł teraz czas na jawne dowody Jego dobroci, aby dokonała miłość, czego dokazać nie zdołała bojaźń i wróciło do Pana Boga swojego stworzenie, zwabione słodką przynętą pokornego Serca Jezusowego.

2. Jak nieodzownie potrzebną musi mi być cnota pokory, jeżeli Pan Jezus w miłości swego Serca tak wielką poniósł ofiarę, by mnie pokory nauczyć.

Jest ona konieczna, bo bez niej Pan Bóg nie udzieli żadnej łaski, wszak tylko pokornym łaskę dawa, a pysznym się sprzeciwia, jak mówi św. Jakub (4, 6).

Jest ona konieczna do pozyskania chwały wiecznej, serce bowiem człowieka „przed sławą bywa uniżone“ (Przypow. 18, 12).

Jest ona konieczna jako klucz do bramy niebieskiej, gdyż „jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3).

Dlatego wzywa nas Bóg-Człowiek przykładem i słowem do pokory, wołając: „Uczcie się ode Mnie, żem cichy i pokornęgo serca“ (Mat. 11, 29). Łatwo stąd wywnioskować, że „ktokolwiek się uniży jako dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskim“ (Mat. 18, 4).

3. Czy też pracuję nad nabyciem pokory serca? Czy nie dążę ambitnie do odznaczeń? Czy nie gniewam się i niecierpliwię, gdy mi ujmują czci i pochwał, lub gdy innych nade mnie stawiają?

4. O Jezu, mistrzu pokornego serca, naucz mię pokory! Niech będę pojętnym uczniem Twoim. Niech nie będzie człowieka, nad którego bym się wynosił, bo wiem, że wszystko, co dobrego czynię, przez łaskę Twą uprzedzającą i towarzyszącą memu działaniu czynię. Tobie niech będzie za to chwała i cześć!

O Jezu, utajony w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, daj mi ducha pokory! Proszę Cię o to, bo wiem, że sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz. Amen.

Modlitwa dziecka u stóp P. Jezusa eucharystycznego.

Akt miłości.

Wzmacniaj ufność naszą, o Jezu, a rozpalaj w sercach naszych ogień miłości bożej, abyśmy ukochali ponad wszystko Ciebie, któryś nas pierwszy umiłował i z miłości dla nas wydał się na mękę najboleśniejszą i na śmierć krzyżową. Śmierć Twoją wysławiamy, ilekroć przystępujemy do stołu Twego; na pamiątkę jej bowiem ustanowiłeś N. Sakrament Ciała i Krwi Twojej. Przyjmujemy Go dla pamięci Twojej.

Ile razy mamy się zbliżyć do Ciebie, spraw, byśmy wpierw z wdzięcznością i miłością odnowili w duszy pamięć cierpień i miłości Twojej dla nas.

Umiłowałeś nas tak bardzo, że dla miłości

naszej przyjąłeś smutek i opuszczenie Ogrojca; że wydałeś najświętsze Ciało Twoje w ręce najokrutniejszych nieprzyjaciół na biczowanie, bolesne cierniem ukoronowanie, na zniewagi i szyderstwa wszelkiego rodzaju. Widzimy Cię, o najmilszy Jezu! oszpeconego ranami, oplwanego, krwią oblanego i zdeptanego jak robaka. Cierpienia te jednak nie nasyciły Twej miłości: wyniszczasz się aż do śmierci, a śmierci krzyżowej! Obarczony krzyżem, który wyciosały grzechy nasze, wstępujesz na Kalwarię, jak cichy baranek na rzeź wiedziony; dajesz sobie przebić ręce i nogi i zawieszony na krzyżu między niebem a ziemią, znosisz zniewagi i naigrawania pospólstwa; wreszcie wyniszczony boleścią, skłaniasz głowę i oddajesz ducha Ojcu niebieskiemu!

I za to wszystko mielibyśmy Ci nie odpłacić miłością? O dobry Jezu, Boże i Zbawco nasz! miłujemy Cię z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił naszych.

Dz. Błagamy Cię, Jezu! pomnażaj miłość naszą!

K. Miłujemy Cię, bo z miłości dla nas wy-

dałeś się na śmierć i na pokarm dusz naszych w N. Sakramencie Ołtarza.

Dz. Błagamy Cię, Jezu! pomnażaj miłość naszą!

K. Miłujemy Cię, bo nam obiecałeś życie wieczne, jeśli będziemy godnie pożywali N. Sakrament Ołtarza.

Dz. Błagamy Cię, Jezu! pomnażaj miłość naszą!

K. Miłujemy Cię, bo z miłości dla nas chcesz pozostać na zawsze w N. Sakramencie Ołtarza.

Dz. Błagamy Cię, Jezu! pomnażaj miłość naszą!

K. Miłujemy Cię, bo Ty umiłowałeś nas pierwszy miłością i dobrocią nieskończoną.

Dz. Błagamy Cię, Jezu! pomnażaj miłość naszą!

K. Dla Ciebie, Jezu, miłujemy bliźnich naszych jak siebie samych. Są oni dziećmi Twymi, okupionymi Krwią Twoją najświętszą i w przyszłości współdziedzicami królestwa Twego niebieskiego.

Dz. Błagamy Cię, Jezu! pomnażaj miłość naszą!

K. Jako Ty na krzyżu przebaczyłeś z miłości wszystkim swoim nieprzyjaciołom, tak i my, za przykładem Twoim i z miłości dla Ciebie przebaczamy wszystkim, którzy nas obrazili, lub krzywdę jaką nam wyrządzili. O Jezu! odpuść nam grzechy nasze, jako my sobie wzajemnie winy nasze odpuszczamy.

Dz. Błagamy Cię, Jezu! pomnażaj miłość naszą!

K. Ponieważ miłość nasza jest jeszcze słaba i niewystarczająca, ofiarujemy Ci miłość N. Maryi Panny i całego Kościoła św.

Akt żalu.

Przejęci dla Ciebie najżywszą miłością, bolejemy z całego serca nad tym, żeśmy Cię dotąd w N. Sakramencie Ołtarza tak rzadko odwiedzali, tak ozięble i nieudolnie cześć Ci oddawali, a w Kościele Twoim zachowywali się bez należytego uszanowania i pobożności. W obliczu aniołów, ołtarz ten otaczających, przepraszamy Cię za to najpokorniej. Żałujemy z całego serca za niewdzięczność naszą i postanawiamy silnie, nagrodzić Ci dotychczasową o-

ziębłość przez gorące nabożeństwo do N. Sakramentu Ołtarza.

Ponieważ żal nasz jest jeszcze słaby i niewystarczający, ofiarujemy Ci żal wszystkich św. pokutników i błagamy, niech wstawiennictwem swoim uproszą nam żal tak silny i szczery, z jakim oni grzechy swoje opłakiwali.

Akt pragnienia i prośby.

Z wielkim utęsknieniem wyczekujemy chwili, w której będziemy mogli Cię przyjąć. Zanim ona nadejdzie, prosimy Cię, Jezu, zstąp do nas duchowo, zjednocz nas z sobą przez łaskę Twoją, zamieszkaj w nas i sam przygotuj serca nasze, by Cię wkrótce już mogły przyjąć godnie w Sakramencie miłości.

Błogosław nas, Jezu, i uświęć nas Twoim błogosławieństwem. Błogosław pamięć naszą, byśmy nigdy o Tobie nie zapominali; błogosław umysł nasz, byśmy się nauczyli nieustannie rozważać dobroć i niepojętą świętość Twoją; błogosław wolę naszą, by zawsze chętnie Twoją pełniła wolę; błogosław ciało i zmysły nasze, byśmy Cię przez nie nigdy nie obrazili; bło-

gosław nas teraz i w godzinę śmierci naszej.

Błogosław rodziców naszych, braci i siostry, krewnych i przyjaciół; błogosław wszystkich ludzi, abyśmy Ci tu na ziemi razem wiernie służyli, a w niebie z Aniołami nieustannie Ci śpiewali: Chwała i cześć na wieki Jezusowi za miłość jego dla grzeszników.

Bandurski Wład., Bkp.: Nowy miesiąc Serca Jezusowego —.50
Baumann F. O.: „Oto przychodzę“. Rozmyślania o Najśw. Sercu Jezusowym 1.50
Bernard od Matki Bożej O. Karmelita bosy: Nasz Boski Król. Poznanie — Miłość — Impresje — Fakty 2.—
Brey H.: O wiecznej miłości. Myśli eucharystyczne 1.70
Chotkowski W. Ks.: Kazania eucharystyczne o Najśw. Sercu Jezusowym 2.—
Drobne kwiateczki ku czci Najśw. Serca Jezusowego na miesiąc czerwiec —.60
Dusze ofiarne Najśw. Serca. Trzeci zastęp członków Straży Honorowej —.40
Eymard J. P. Błog.: Boska Eucharystia w Komunii świętej. Kazania i rozmyślania 2.80
— Jezus-Hostia 2.50
— Jezus i ja. Rekolekcje eucharystyczne 2.50
Faber O.: Przenajświętszy Sakrament 5.—
Feliś Karol Ks.: Rozbiór litanii do Najsł. Serca Jez. 1.20
Flaczyński Fr. Ks.: Ofiarne życie Jezusa Chrystusa. Czytanie czerwcowe na 2 lata 2.75
Franco S. Ks. T. J.: Rozmyślania o Najśw. Sercu Pana Jezusa —.80
Hagen M. Ks. T. J.: Serce Boże słońcem łask —.80
Hättenschwiller J. Ks. T. J.: O miłości Serca Jezusowego 1.70
Henry I. Ks.: Kapłan heroldem Boskiego Serca 1.50
Jackowski H. Ks. T. J.: O poznawaniu Najsł. Serca Jezusowego 1.80
Kazania o Sercu Jezusowym Księży Towarzystwa Jezusowego 3.20
Koenig J. Ks.: Nowy miesiąc Serca Jezusowego według ewangelii św. 2.—
Kostecki R. Dr O. Z. K.: Przedmiot i cel nabożeństwa do Serca Jezusowego —.15
Kowalski K. Ks. Dr.: 2 kazania eucharystyczne —.80
Lefebure Al. Ks. T. J.: Miesiąc Serca Jezusowego 1.60
Łapot J. Ks. Dr: Przyjdźcie do Mnie wszyscy, Czytania o Sercu Jezusowym 1.75
M. S.: Pójdźcie do Jezusa, pójdźcie do Jego Serca 1.40
Matzel E. Ks. T. J.: Serce Jezusa — źródło życia i świętości 1.50
„Manete in dilectione Mea“ Serce Jezusa a kapłan 1.—
Mateo O.: Jezus Król miłości 2.40
Milani A. Ks.: Wielka obietnica. Rozważania i przykłady na dziewięć pierwszych piątków —.90

Mrowiński W. Ks. T. J.: Miesiąc czerwiec poświęcony Sercu Pana Jezusa —.90
— Życie według Najśw. Serca Jezusowego —.60
Müller L. O. T. J.: Bożemu Sercu cześć i chwała. 30 rozmyślań o Najśw. Sercu Zbawiciela 1.20
Najświętsze Serce Jezusa a kapłaństwo 3.—
Pawellek P. X.: Chrystus z nami. T. I. Konferencje o Najśw. Sakramencie 1.—
— Chrystus z nami. T. IV. O Najśw. Sercu P. Jezusa 1.—
Pelczar S. J. Bkp.: Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego według objawień danych św. Małgorzacie Marii i żywot tejże świętej 2.50
Pichenot Arcb.: Ewangelia eucharystii, czyli życie ukryte P. N. J. Chr. w Najśw. Sakr. Ołtarza 6.—
Pitynek Ks.: Przy Sercu Bożym 2.—
Prevot Ks.: Rekolekcje dla czcicieli Najśw. Serca Jezusowego 3.50
Ramière H. Ks.: Apostolstwo Najśw. Serca Jezusowego 1.40
Schmidt M. Ks. T. J.: Dusze ofiarne 3.20
Siedlecki K. Ks.: Życie wewnętrzne Jezusa i Maryi w oświetleniu eucharystycznym I/II 3.—
Smolikowski P. Ks.: Miesiąc czerwiec 2.—
Sygański J. Ks. T. J.: Historia nabożeństwa do Najsł. Serca Pana Jezusa opr. 1.50
Szafranówna M.: Eucharystyczna ofiara w rozmyślaniach 1.70
Ulanecki St. Ks.: Miesiąc czerwiec Najsł. Serca Jezusowego opr. 3.—
Vermeersch A. O. T. J.: Nabożeństwo Najśw. Serca Jezusowego w praktyce i teorii 6.20
Villefranche J. G. Ks.: Dziękczynienie w zjednoczeniu z Sercem Jezusowem 2.20
Walczyński F. Ks.: Kazania eucharystyczne podczas 40-godz. nabożeństwa. Zeszyt I — 2 zł, zeszyt II — 3 zł, zeszyt III wyczerpany, zeszyt IV 3.—
Warol A. Ks. T. J.: Obietnice Boskiego Serca 1.40
Żukowski S. Ks. Dr Emanuel: Kazania o Najśw. Sakramencie 1.25
— Eucharystyczne pokłosie. Kazania, rozprawy i szkice o Najświętszym Sakramencie tom I 5 zł, tom II 5.—
— W blaskach Hostii. Z różnych autorów wybrane poezje o Najśw. Sakramencie 1.—